

PISMO SPORTOWE

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca. — Dodatki „Kuryer Sportowy" wychodzą 3 razy na tydzień od 1 marca do 1 listopada.

Nr. 8. Warszawa, 17 (30) Kwietnia 1902 r. Rok XII.

(Ogólnego Zbioru Nr. 266).

Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.

PRZEOBRAŻENIA W JEŹDZIE KONNEJ.

XXXVIII.

Murat. Utrata tronu. Tułactwo. Nieszczęśliwa wyprawa do Sycylii. Więzienie w Pizzo. Sąd wojenny. Śmierć.

Nie możemy zakończyć jeździeckich wspomnień z czasów wielkiej epopei Napoleońskiej, nie wróciwszy się jeszcze do niepospolitego „magister equitum" — Murata[1]).

Opisywaliśmy[2]) jego skromne urodzenie w La Bastide Furtamiere w 1768 r. z ojca Piotra, właściciela małej kolonii i oberży i z matki wieśniaczki Joanny Loubiers Opisywaliśmy też jego na wpół dzikie dzieciństwo, wstąpienie do wojska, wyróżnienie się 15 i 16 vendemaira, w czasie rewolucyi ulicznej w Paryżu 1795 r. zwrócenie na siebie uwagi Bonapartego i zawiązanie się pomiędzy nimi bliższego stosunku. Następnie opisywaliśmy niepospolite dowody odwagi Murata w kampanii włoskiej w bitwach pod Montenotte, Millesimo, Mondovi, jak w 1796 r. zostaje generałem brygady, w kampanii egipskiej odznacza się w coraz szerszym zakresie pod Saint Jean d'Acre i Abukirem, w 1800 roku żeni się z siostrą pierwszego konsula Karoliną Bonaparte, w 1805 r. po ogłoszeniu Cesarstwa dostaje tytuł książęcy, naczelne dowództwo jazdy, przyczynia się do zwycięstwa świetnemi szarżami jazdy pod Jeną i Eylau, przyjmuje udział jako zastępca Napoleona w wyprawach do Hiszpanii i w 1808 r., pod imieniem Joachima I Napoleona, zostaje ogłoszony królem Obojga Sycylii, jednak bierze udział w kampanii rosyjskiej w 1812 roku, walczy jak lew pod Moskową, ale dość miękko kieruje odwrotem niedobitków armii, gdy Napoleon opuścił ją po przeprawie pod Berezyną. W 1813 roku, widzimy go jeszcze w bitwach pod Lipskiem i Hanau, ale po nich śpieszy do swego zagrożonego królestwa. Od tej chwili wypada nam dokończyć opisu dziejów Murata, przewyższających swą nadzwyczajnością dzieje powieściowych bohaterów.

Chęć utrzymania przez Murata, danej mu przez szwagra korony, która wskutek wewnętrznych ruchów ludności (szczególniej w Kalabryi), nacisku austryjaków i anglików, była zagrożona, popchnęła go do czynu, którego później bardzo żałował.

Po nieszczęśliwej bitwie pod Lipskiem, gdy fortuna coraz wyraźniej opuszczała Napoleona, Murat, zwabiony ponętnemi obietnicami, robionemi mu ze strony austryackiego i angielskiego gabinetu, zawarł z niemi przymierze zaczepno-odporne, oparte na zobowiązaniu się wystąpienia w razie potrzeby z siłą 30,000 żołnierzy i popieranie interesów swoich sprzymierzeńców, zapewniających mu w zamian tron neapolitański i powiększenie królestwa częściami terytoryum rzymskiego.

Wrażliwy Murat, uwierzywszy w swoje królewskie posłannictwo, zaufał lekkomyślnie tyloletnim wrogom i popełnił czyn wysoce nieszlachetny: zwrócił się przeciw swemu dobroczyńcy. Chytrzy anglicy wymogli zaś, żeby im zaraz oddał jako gwarancyę Ischię, Procidę i Capri z całą neapolitańską flotą. Ten warunek już powinien był ostrzedz Murata, żeby się miał na baczności, — a zarazem nie powinien był zapominać, że miał po za sobą daw-

[1]) Szczupłe ramy naszego wydawnictwa, zmuszają nas do przerywania długiego historycznego studyum: „O przeobrażeniach w jeździe konnej." Niemniej staramy się dzielić je w ten sposób, żeby i oderwane części nie były pozbawione interesu.

[2]) Patrz „Jedziec i Myśliwy:" z 1897 r. №№ 18, 19, 21, 22, 23 i 24, — z 1898 r. №№ 1 i 3, — z 1899 r. №№ 22, 23 i 24, — 1900 r. №№ 3 i 4.

nych władców Sycylii, których pretensye mogły być zwalczone tylko przez Napoleona, a nie jego wrogów. A gdyby wówczas zamiast unosić się jedynie ambicyą, szczerze popierał interesy Napoleona, mógłby był mu oddać poważną usługę, łącząc się z ks. Eugeniuszem, zamiast przeszkadzać jego ruchom nad Adigiem i wypierając austryaków do Illiryi, a następnie, dążąc ku Renowi, mógł uderzyć z tyłu na wojska sprzymierzone i rozbić je[1]).

Brak wiary zgubił go i zgnębił moralnie.

Wypadki dziejowe postępowały tymczasem bardzo szybko po sobie. Po kapitulacyi Napoleona w Fontainebleau i jego przymusowym wyjeździe na wyspę Elbę, z restauracyą Burbonów na tron Francyi, wszystkie pretensye różnych książąt, a rozumie się i Ferdynanda Neapolitańskiego z całą siłą odżyły. Murat zrozumiał wówczas całą trudność i chwiejność swojego położenia, to też gdy się tylko dowiedział o szczęśliwej ucieczce Napoleona z wyspy Elby i o jego wylądowaniu w Cannes, pisze natychmiast do swojego cesarskiego szwagra „że żałuje za swoje błędy i że chciałby je naprawić.”

Niema wątpliwości, iż Murat w swym liście był szczery, ale również i okoliczności nakłoniły go do skruchy. Na nieszczęście porwał się do czynu zbyt porywczo. Jak się wyraził Napoleon na wyspie Św. Heleny[2]). „zgubił nas, biorąc nazbyt gorąco naszą stronę, nie zachował żadnego umiarkowania, rzucił się na austryaków bez dostatecznie obmyślanego planu, bez dostatecznej siły i odrazu został zgnieciony.”

Murat, pragnąc oprzeć się na liberalnem stronnictwie, któremu przedstawiał całą grozę dawnego, feodalnego, systemu, wraz z powrotem na tron Ferdynanda, zapewniał, że ma armię złożoną z 60,000 ludzi. Stronnictwo liberalne zapewniało mu też znaczne posiłki. Tymczasem armia Murata zawierała tylko 34,300 piechoty, 5,000 jazdy i 5 armat[3]). Dużo oficerów było francuzów. Austryacy zaś, protektorzy Ferdynanda, przeciwstawili mu armię, złożoną z 50,000 piechoty, 3,000 koni i 64 dział. Napoleon, jak wiadomo, wylądował w Prowancyi dnia 1 marca, a kampania neapolitańska rozpoczęła się już w kwietniu. Murat powinien był ją o ile możności odwlec. Wprawdzie, przed rozpoczęciem kampanii, kilka miast, a między niemi Bolonia, ogłosiły się za Muratem, ale Romania i Marchia pozostały obojętne.

Austryacy pod dowództwem Frimont'a, widząc ruch zaczepny armii Murata, cofnęli się z początku po za Po i Panareo, niestety, Murat zamiast trzymać się stale akcyi zaczepnej i starać się przedostać do Lombardyi, gdzie mógł zjednać sobie sprzymierzeńców, otrzymawszy listy od żony, że jego królestwu zagrażają anglicy, zaczął się szybko cofać. Wówczas nieprzyjaciel rozpoczął energiczny pościg. Pod Mantuą byłby się z całym swoim sztabem dostał do niewoli, gdyby nie bohaterskie zachowanie się młodego batalionu, złożonego z rekrutów, zaciągniętych w Legacyach, którym dowodzili starzy podoficerowie francuscy. Batalion ten utorował mu drogę wśród austryackich szeregów. Doszło jednak do poważnego starcia dnia 2 maja, pod Tolentino i tam wojsko Joachima zostało rozbite. Bił się następnie jeszcze pod Coprano, żeby zabezpieczyć sobie odwrót, ale również bez powodzenia i powrócił do Neapolu bez artyleryi i prawie bez wojska. W Neapolu zastał stan rzeczy rozpaczliwy. Komandor angielski Campbell groził zbombardowaniem stolicy. Murat mógł myśleć tylko o ucieczce, obrona była nie możliwa. W Neapolu zaś wybuchnęła rewolucya ludowa i weszli anglicy i austryacy pod pozorem przywrócenia porządku.

Życie Murata od tej chwili zamieniło się w smutną odyseę. Dziesiątki razy mógł być wzięty do niewoli, mógł być zabity, a jednak przeszło kilkanaście miesięcy tułał się jeszcze po morzach i lądach. Naprzód uciekł do Korsyki, ztamtąd dostaje się do Francyi. Widocznie liczył na wypadki dziejowe, wierzył, że gwiazda Napoleona może jeszcze błyszczeć trwalszem światłem, i że on znów stanie u jego boku, otrzymawszy zupełne zapomnienie przeszłości. Wszak Napoleon już mu pisał, stając ponownie u steru władzy: qu'il n'etait plus de passé entre eux.

[1]) Histoire Universelle C. Cantu t. XVII str. 334 i Memorial du Sainte Helene t. I str. 338.

[2]) Memorial de St. Helene t. I. str. 338.

[3]) Histoire Universelle C. Cantu t. XVIII str. 338

Wycieczka po konie.

Napisał
Stefan Bojanowski.

(Dalszy ciąg).

Pierwszą klaczą, którą nam pokazano, była biała, hreczkowata, 19-to letnia 147 ctm. wysoka „Brumana”, córka „Inżyniera”, a matka „Olgierda”, który w Vincennes, wraz z niżej podaną „Melpomeną”, reprezentował konie Sanguszkowskie na ostatniej wszechświatowej wystawie paryskiej. „Brumana” jest klaczą dobrze zbudowaną, głęboką, dość szlachetną, przedstawiającą obraz dobrego konia i dobrej matki.

Drugą, którą nam wyprowadzono, to właśnie wyżej wspomniana, śliczna *„Melpomena”* po Achmet-Ejubie (którego ojcem jest Erzak Seglavi, a matką Pusta) z Trychiny po Hadżi Achmecie z Dianki. Melpomena jest klaczą nadzwyczaj piękną, bardzo szlachetną, wyjątkowo suchą, do wysokiego stopnia typową, o ślicznej, bez zarzutu budowie. Urodzona w 1892 r., wysoka 148 ctm., maści niełasnej, ale bardzo na araba charakterystycznej, bo więcej hreczkowatej, niż białej; kiedyśmy ją widzieli, nie była w kondycyi, bo wysoko źrebna, ale, niestety, nie umiem powiedzieć, z którym ogierem, bo jego nazwisko nabazgrałem w Chrestówce zziębniętą ręką w ten sposób w notesie, że go dzisiaj odczytać nie mogę. Melpomena wystawiona była w Vincennes między końmi rosyjskiemi w kategoryi koni oryentalnych „pur sang” i otrzymała medal złoty, a w № 355 z roku 1900 pisze o niej i o Olgierdzie paryska „Revue Hippique” w ten sposób:

„L'étalon de six ans Olgierd, gris pommelé et la jument grise Melpomèna du haras du prince Romain Sanguszko, sont tous les deux de pur sang arabe. Olgierd, par Antaret Broumana du pays de Nedji; Melpomèna par Achmet-Ejub et Trychina de pure race Seglavi. Le beau type et les belles allures de ces cheveaux, attestent la pureté de leur origine orientale. Leurs membres vigoureusement musclés, sont d'une sécheresse extraordinaire”.

Po Melpomenie pokazano nam w 1893 r. urodzoną, 149 ctm. wysoką, szpakowatą „Norwegię” po Antarze z Terapii, córki Inżyniera, klacz bardzo piękną, szlachetną i typową o wyniosłej szyi i wydatnym kłębie. Klacz ta otrzymała na ostatniej wystawie koni w Petersburgu wielki medal srebrny i nagrodę pieniężną w kwocie 300 rub.

Niestety, nadzieje te zostały rozwiane, rozeszła się wieść pogromu pod Waterloo. Był to koniec wszelkich marzeń i złudzeń. Murat podówczas ukrywał się w Tulonie i jego okolicach. Przez dłuższy czas dawał mu gościnę w swej nadmorskiej willi niejaki p. Marouin, notaryusz. Król neapolitański miał przy sobie kilkunastu stronników, którzy tworzyli jakby mały sztab. Jednak upadek Napoleona i reakcyjne ruchy w południowych prowincyach, zmuszały go do najprędszego opuszczenia Francyi. Pierwszy projekt Murata był taki sam jak i Cesarza — wyjechać do Ameryki i tam się osiedlić. Jakaś fatalność jednemu i drugiemu nie dała urzeczywistnić tego projektu, który równoważył się co najmniej ze spokojnem i bezpiecznem życiem. Nemezys dziejowa zachowywała im koniec o wiele smutniejszy, więcej tragiczny.

W sierpniu Murat przy pomocy poczciwego i oddanego mu rejenta Marouin i zjednanych mu marynarzy miał dostać się na okręt odpływający do Ameryki. Zamiar ten przecież spełzł na niczem, albowiem jedna zamówiona łódź zawiodła, nie przybyła na oznaczoną w nocy godzinę, a rybak, właściciel drugiej łodzi, którą Murat miał się dostać na okręt, spostrzegłszy wypadkiem jego bardzo bogate pistolety i podejrzewając nagle, że nie przewozi tej osoby, o której mówiono mu, pod pozorem, iż morze jest wzburzone, powrócił do lądu[1]).

Tymczasem policya rewidowała cały dom rejenta i Murat po wylądowaniu musiał ukrywać się w jakiejś szopie i cudem nie został odkryty. Nazajutrz z rana, d. 2 sierpnia, gdy król Neapolitański z p. Marouin udali się na brzeg, żeby wynaleźć jaki sposób dostania się na okręt, lub zawiadomienia kapitana o wypadku, nie było już śladu okrętu. Kapitan, nie mogąc czekać tak długo—odpłynął.

Wówczas należało zmienić plany i pomyśleć o innym sposobie ocalenia. Niemogąc się dostać na żaden okręt, wskutek wielkiej czujności policyi, obmyślano przeprawę do Korsyki na łodzi żaglowej. Po wielu różnych przeszkodach dopiero w końcu sierpnia ów niebezpieczny plan mógł być urzeczywistniony. Murata przewoziło trzech dawnych oficerów marynarki: pp. Blancard, Langlade i Donadieu. Niestety, w ciągu nocy, w której wypłynęli, zerwała się szalona burza. Łódź tysiące razy zdawała się już tonąć i tylko dzięki niesłychanej biegłości i odwadze jej przewodników, nie przewróciła się do góry dnem. Dopiero następnego dnia, nad wieczorem, gdy już woda dostawała się do łodzi, napotkali szczęśliwym trafem statek pocztowy, obsługujący Tulon i Bastię. Kapitan statku był dobrym znajomym Langlade'a. Zostali uratowani, ocaleni od zaglądającej im w oczy śmierci. Na statku tym Murat spotkał mameluka z dawnej gwardyi cesarskiej, który na powitanie rzucił mu się do nóg.

Dnia 25 sierpnia statek dopłynął do Bastii i nastąpiło wylądowanie. Nie upłynęło jednak i jednej doby, a przybycie Murata było już głośne i dokoła domu, w którym się schronił, utworzyło się zbiegowisko ludu, wydającego okrzyki „Niech żyje Joachim!" Murat, obawiając się zbytecznego w tej chwili entuzyazmu, opuścił Bastię, wraz ze swoimi trzema towarzyszami i mamelukiem, który go już nie chciał opuścić. Udano się do Visovato, do mieszkania generała Franchescetti, który poprzednio służył w wojsku Murata i razem z nim opuścił Neapol. Franchescetti przyjął swego króla i wodza z radością, oddając mu cały swój dom do dyspozycyi.

Gdy tylko wieść o pobycie Murata w domu Franchescetti'ego rozeszła się w okolicy, poczęli odwiedzać go bardzo licznie oficerowie różnych stopni, weterani, strzelcy korsykańscy i wkrótce miasteczko zamieniło się na rodzaj rezydencyi królewskiej. Wówczas powstał szalony zamiar wylądowania w Sycylii w celu odzyskania państwa i korony.

Krótkotrwałe stu dniowe panowanie Napoleona, pomimo szczęśliwego powrotu do Francyi i tryumfalnego przez nią przechodu, nie posłużyło za naukę. Wrażliwy umysł Murata, rozkołysany fantazyą otaczających go południowców, uległ tej fantazyi, uwierzył w miłość swoich dawnych poddanych, którzy mieli czekać tylko jego przybycia żeby powstać przeciw Burbonom.

[1]) Les crimes celebres par A. Dumas str. 47.

Następna klacz, to matka przedtem już wspomnianego ogiera Mendoka, biała, 150 ctm. wysoka, ur. w 1883 r. „Cigaretta" po Inżynierze od Trychiny, a więc po matce przyrodnia siostra Melpomeny, a po ojcu Brumany, matki Olgierda; klacz piękna, typowa, nieco kłapoucha, doskonała matka.

Po Cigarecie wyprowadzono nam gniadą, 149 ctm. wysoką, w r. 1893 ur. „Nawarrę", córkę Antara i Austryi, a matkę Torpiela, któregośmy w Sławucie widzieli: jako koń dobra, jako matka w chrestowieckiem stadzie, może zamało szlachetna i niedość typowa.

Trudno wyliczyć wszystkie matki, które w chrestowieckiem stadzie widzieliśmy, a trudniej jeszcze byłoby mi każdą z nich opisywać dokładnie, chciałbym jednak przynajmniej wymienić kilka tych klaczy, które pozostały mi w pamięci, jako obraz pięknych, szlachetnych i typowych reprezentantek chrestowieckich matek. Może się nie bardzo omylę, jeżeli wymienię następujące klacze:

Biała, hreczkowata, 150 ctm. wysoka, w 1887 roku ur. „Gramatyka" po Akbarze z Sybilli.

Gniada, 152 ctm. wysoka, w r. 1892 ur. „Magnolia" po Achmet-Ejubie z Cetynii po Rymniku.

Szpakowata, 145 ctm. wysoka, w r. 1896 ur. „Ryxa" po Abu-Agrubie z Lewandy, córki Iussufa i Faworyty.

Szpakowata, 148 ctm. wysoka, w r. 1895 ur. „Polityka" po Abu-Argubie z Dalmacyi.

Biała, 151 ctm. wysoka, w r. 1885 ur. „Elma" po Arabi Pasza z Zenobii.

Szpakowata, 149 ctm. wysoka, w r. 1896 ur. „Roma" po Semchanie z Fantazyi.

Gniada, 150 ctm. wysoka, w r. 1897 ur. „Saragossa" po Abu-Argubie z Lesbii.

Kasztanowata, 155 ctm. wysoka, w r. 1891 ur. „Lydia" po Semchanie z Austryi.

Szpakowata, 150 ctm. wysoka, w r. 1897 ur. „Sylvia" po Semchanie z Brumany.

Gniada, białonóżka, 149 ctm. wysoka, w roku 1896 ur. „Rusałka" po Antarze z Thetis.

Szpakowata, 147 ctm. wysoka, w r. 1895 ur. „Pyszna" po Rymniku z Pusty.

Gniada, 149 ctm. wysoka, w r. 1895 ur. „Regentka" po Abu-Argubie z Dalmacyi, rodzona siostra o jeden rok starszej Polityki i z szyi do niej nieco podobna.

c) **Młodzież.**

Młodzież chrestowieckiego stada umieszczona jest w ten sposób, że ogierki i klaczki stoją na osob-

Widzimy wprawdzie w historyi i w życiu pojedyńczych ludzi — a życie Murata możnaby postawić jako przykład — że rzeczy najmniej prawdopodobne udają się. Tylko do urzeczywistnienia tych *nadzwyczajności* trzeba żeby okoliczności jakoś pomyślnie się układały. To nazywamy szczęściem. Tymczasem Napoleona i jego marszałków szczęście w ich końcowym zawodzie zupelnie opuściło. Cały plan Murata odrazu został pokrzyżowany, a jego powodzenie podkopane.

Memeluk, nazwiskiem Otello, o którym wspominaliśmy, wysłany do Castellamare, gdzie z żoną zamieszkiwał, opatrzony został w ważne listy do różnych osób, sprzyjających Muratowi. Listy te, przez niedyskrecyę mameluka, zostały przejęte i zmuszono osoby, do których były adresowane, żeby odpowiedziały na nie, jak gdyby nic nie zaszło. Kilka z tych osób dopuściło się podłości, a inne zozostały uwięzione. W odpowiedziach zalecano Muratowi, żeby wylądował w Salerno, gdyż to najodpowiedniejsze miejsce.

(*D. c. n.*)

St. Wotowski.

Ruda Talubska.

Miłego doznałem wrażenia, gdy w pierwszej połowie kwietnia stanąłem na dziedzińcu w Rudzię Talubskiej. A miłe wrażenie było spotęgowane dniem wyjątkowo pogodnym opłakanej naszej wiosny i tem uczuciem, że rzeczywistość przeszła moje oczekiwania.

Mówiono mi nie raz: Ruda Talubska, to same piaski, pustka, oko niema na czem spocząć. Tymczasem znalazłem się na niedużem, ale malowniczo zadrzewionem i o zieleniejących trawnikach, podwórku.

Przedemną zaś stał dworek, mały wprawdzie, ale bardzo porządnie utrzymany. Za okolonym dziedzińcem rysowały się murowane, duże budynki, widocznie stajnie. Ogólny wygląd sprawiał bardzo korzystne wrażenie i na każdym kroku znać było, że obecny właściciel „stud farmy" Talubskiej stara się o postawienie jej na równi z zagranicznemi tego rodzaju zakładami.

„Stud-farma"—wyrażenie angielskie i dla wielu u nas niezrozumiałe—przetłumaczone może być po polsku na „wychowawczy folwark." Podobne folwarki, jeszcze kilka lat temu, były u nas nieznane. Hodowlę inwentarzy, a również i koni, łączono zawsze z gospodarstwem rolnem, to jest, właściciel majątku ziemskiego oddawał się z większem zamiłowaniem, specyalizował niejako pewien rodzaj hodowli. Wskutek znacznego w ostatnich kilkunastu latach rozwoju u nas wyścigów, z konieczności dla pewnych sportsmanów, połączenia z niemi hodowli, lub prowadzenia jej w celach sprzedaży, powstały u nas pierwsze wychowawcze folwarki, jak np. w Rudzie Talubskiej, w Dłutowie p. S. Wrotnowskiego, ostatnio w Nowosielicy hr. J. Giżyckiego, utworzono też parę folwarków treningowych, jak w Młocinach, wydzierżawionych przez p. M. Łazarewa od p. Pothsa.

Podobny folwark powstał też w jesieni r. z. w Walerowie (w okolicach Góry Kalwaryi). Folwark ten został kupiony przez hr. Stenbok-Fermora, dla otwarcia w nim wyścigowego toru, czyli, mamy obecnie trzy wychowawcze folwarki i dwa treningowe. A tylko w Dłutowie obok hodowli koni, prowadzi się gospodarstwo rolne.

Historya „stud-farmy" Talubskiej jest krótka: W 1898 r. p. Suchozanet, rosyanin, przebywający stale we Francyi, i który stawiał tam konie do wyścigów, powziął zamiar sprowadzania klaczy pełnej krwi z zagranicy i wychowywania ich w celach sprzedaży klaczy i źrebiąt. Projekt ten oparł p. Suchozanet na tem, że mieszkając za granicą i mając liczne stosunki z zachodnimi sportsmenami, mógł mieć większą łatwość nabywania tam koni.

Uważając jednak Królestwo Polskie, (w którem p. Suchozanet posiada i majątek donacyjny w gubernii Suwalskiej) za odpowiedniejszy dla hodowli koni pełnej krwi od Cesarstwa powziął zamiar założenia w okolicy, niezbyt oddalonej od Warszawy, folwarku wychowawczego. W tym celu upoważnił p. K. Karskiego, który miał prowadzić stud-farmę, o wyszukanie mu odpowiedniej miejscowości. Wówczas p. K. Karski nabył od p. Zalewskiego

nych folwarkach, odległych mniej więcej o wiorst 14 od siebie i tak:

Ogierki trzy-, dwuletnie i jednoroczne, stoją na folwarku „Dworzec", a

klaczki trzechletnie stoją w „Tarnowcu", dwuletnie i jednoroczne, na folwarku „Chrestówka".

Kiedy zwiedzaliśmy stado, nie licząc łosząt z r. 1901, było w niem młodzieży 109 sztuk, a mianowicie: ogierków 51, a klaczek 58 i to:

	ogierków	klaczek	razem
trzechletnich . . .	12	22	34
dwuletnich	21	17	38
rocznych	18	19	37
razem	51	58	109;

a niżej podana tabela wyjaśni, wiele źrebaków było przychowanych w chrestowieckiem stadzie, po poszczególnych reproduktorach w latach 1898, 1899 i 1900.

Łosząt urodzonych w r. 1901 do dnia 1-go kwietnia było: po Ruhelim 4, po Antarze 4, po Seglavi-Dżedranie 3, po Musefer-Pasza 3, po Mazepie 2, po Olgierdzie 2, Abu-Argubie 1 i po Dewriszu 1, razem dwadzieścia.

Nr. bieżący	Reproduktory. Nazwa	Pochodzenie	Klaczki z lat: 1900	1899	1898	ogierki z lat: 1900	1899	1898	Razem
1	Ruheli	oryg. arab	6	2	4	3	5	1	21
2	Iussuf	Babolna	2	3	3	2	4	6	20
3	Dżedran Seglavi	oryg. arab	2	3	2	4	3	1	15
4	Antar	dto	1	2	3	3	2	2	13
5	Abu-Argub . .	dto	1	1	2	2	2	1	9
6	Massad	dto	3	3	—	—	2	—	8
7	Mazepa	Sławuta	2	1	—	3	2	—	8
8	Dewrisz	oryg. arab	1	—	2	—	—	1	4
9	Semchan . . .	dto	—	1	2	—	1	—	4
10	Dżedran Kohejlan	dto	—	—	3	—	—	—	3
11	Seglavi Ardzebi	Sławuta	1	1	—	—	—	—	2
12	Fajum	dto	—	—	—	1	—	—	1
13	Attyk	dto		—	1	—	—	—	1
	razem .		19	17	22	18	21	12	109

Jeżeli uwzględnimy pochodzenie ogierów, to przychowaną w latach 1898, 1899 i 1900 młodzież, w ilości stu dziewięciu sztuk, podzielić będziemy mogli na trzy następujące kategorye:

a) po or. ogierach importowanych	ogier.	44	klaczek	33	razem	77
b) po Iussufie z Babolnej	„	8	„	12	„	20
c) po ogierach uchowan. w chrestow. stadzie . .		6	„	6	„	12
razem	ogierków	58	klaczek	51		109

dwie włóki ziemi z domem mieszkalnym, ogrodem i paru innemi budynkami. Wszystkie budowle były w stanie opuszczonym i należało je przerabiać, odnawiać. Z murowanego budynku zrobiono stajnię, urządzając ją o ile możności jak najwygodniej.

Pan Suchozanet sprowadził z zagranicy dziewięć klaczy, z których parę było źrebnych i te były posłane do Janowa dla wyźrebienia się i odchowania.

Zatem właściwie klacze i źrebięta p. Suchozaneta pozostawały w Rudzie od 1899 — 1900 r. i opiekował się niemi p. K. Karski. W jesieni 1900 roku p. Suchozanet urządził w Warszawie licytacyę na swoje klacze i źrebięta. Licytacya, jak można było do pewnego stopnia przewidywać, zrobiła fiasco, albowiem u nas kupują konie pełnej krwi albo bardzo tanio, albo też po bardzo już znanych i renomowanych ogierach i klaczach. Pan Suchozanet zniechęcony do całej hodowli i przedsięwzięcia, sprzedał folwark i konie p. A. Laskiemu.

Pan A. Laski jest zatem właścicielem Rudy Talubskiej dopiero trzeci rok, jednak w tym krótkim przeciągu czasu zrobił bardzo wiele i doprowadził folwark do zupełnie zachodniego wyglądu. Wszędzie panuje czystość i porządek. Dom został odnowiony, umeblowany i urządzony z komfortem i z pewną oryginalnością sportsmańską. Wzniesiono dwie nowe stajnie, jedna obok dawnej, druga duża naprzeciwko. W osobnym, murowanym, domku urządzono motor do oświetlenia elektrycznością stajen i podwórza. Obecnie stajnie tworzą rodzaj niezamkniętego z boków prostokątu, a pomiędzy niemi jest obszerna zagroda do wypuszczania koni.

Paddocków łąkowych jest jedenaście i każdy zawiera około 4 morgów ziemi. Paśniki są położone niżej, niż dom mieszkalny i stajnie. Przez łączkę przebiega mała rzeczka, połączona z rodzajem upustu w ogrodzie. Łączki mają spód piaszczysty i pomimo niskiego położenia nie są mokre. Część łąki pozostawia się do koszenia.

Cały zatem folwark składa się z mieszkalnego domu, niedużego, ale ładnie zadrzewionego, ogrodu, stajni i zagród, położonych po za ogrodem w przeciwległej stronie od budynków. Całość, powtarzamy, sprawia bardzo miłe wrażenie.

Obecnie materyał stadny w Rudzie Talubskiej jest następujący:

Ogierów jest dwa: siwy „Buisson Ardent" ur. we Francyi w 1895 r. po Le Sançy i Perplexité i gniady „Seraskier" ur. w stadzie braci Iłowajskich po Charibert'cie i Odalisce.

„Buisson Ardent" jest rodzonym bratem znakomitego „Palmiste'a." Wzrostu jest dużego, ale przy tem jest suchy i ma dużo sznytu. Bardzo przypomina „Le Sançy'ego," tylko wydaje się jeszcze roślejszy. Karyera wyścigowa „Buisson Ardent'a," jako suma wygranych, nie jest świetna, ale brał udział i w większych wyścigach i za dobremi końmi przychodził z miejscem, a w Lasku Bulońskim w r. 1898 wygrał nagrodę „Caskady" 4,000 fr., bijąc „Feu Sacré" i pięć innych koni i tegoż roku w Chantilly wygrał nagrodę „Camelles" 7,000 fr., wyprzedzajac tegoż samego „Feu Sacré" i ośm innych koni. W Warszawie 1899 r. wygrał nagrodę Dodatkową 1,000 rs.

Pomimo średniej performance „Buisson Ardent'a," zważywszy jego wyborne pochodzenie, kościstą i szlachetną budowę, można go uważać za rokującego nadzieję reproduktora. Przytem, jak to mówią, „pieczętuje się bardzo dobrze." Źrebięta po nim są wybitnie do niego podobne, również maści siwej i mają dużo jego sznytu i długie linie. Widziałem po nim w Rudzie Talubskiej 6 roczniaków bardzo wyrośniętych, które, puszczcane wolno na dużą grudź galopowały bardzo dobrze i wyróżniały się ładną akcyą. Z pomiędzy yearlingów najwięcej zwracały na siebie uwagę ogierki po: „Cretan Maid," „Hazelnut" i źrebica po „Abstemius." Te trzy roczniaki są zamówione przez p. M. Łazarewa.

„Seraskier" jest maści gniadej, harmonijnej budowy i można go uważać za dobrego ogiera do klaczy pół-krwi.

Matki stadne są następujące: „Scrutiny" urod. 1889 r. po Norwisch i Scaramouche, posłana do Nowosielicy do ogiera „Er'a," „The Witch V" ur. 1890 r. po Robert The Devil i Intrigue, posłana do Łęcznej do og. „Magusa," „Cretan Maid" ur. 1892 r. po Hawkstonie i Iantha, posłana do Starej Wsi do „Gouverneura," „Doucette" ur. 1888 r. po Patriarche'u i Dicton, „Hazelnut" ur. 1891 r. po Hazle-

---

Rzecz jasna, że produkta te noszą na sobie do pewnego stopnia charakterystyczne znamiona, na trzy kategorye podzielonych reproduktorów, z których znowu nieomal każdy udzielił potomstwu swemu pewne przymioty, a może i wady, tak co do budowy, jak szlachetności i typu — przyczem zrobićby można ogólną uwagę, że klaczki przedstawiają się na oko lepiej zbudowane, szlachetniejsze, a nawet więcej typowe, niż ogierki.

Potomstwo po „Massadzie" w ilości sześciu klaczek i dwóch ogierków, zaliczyłbym może do najlepszych — i szkoda wielka, że ojciec ich zginął przedwcześnie, jako reproduktor w stadzie chrestowieckiem.

Dwanaście córek i dziewięciu synów „Ruhel'ego", pomimo nieznacznej i lekkiej jeleniowatej linii szyi u niektórych sztuk, odznaczają się szlachetnością form, suchością i typem; są mniej może głębokie i na wyższych nogach.

Dzieci „Antara", w ilości sztuk trzynastu, odznaczają się harmonijną budową, zaokrąglonemi formami i dobrym ruchem.

W czterech potomkach „Semchana", estetycznie mniej może pięknych, widzimy silną budowę, doskonały fundament, kość szeroką i mocną.

Dzieci „Seglavi-Dżedrana", może cośkolwiek mniej szlachetne, zapowiadają, że się rozwiną na silne konie.

Cztery ogierki i pięć klaczek po „Abu-Argubie", wskazują, że ojciec ich musi być klasowym koniem, i że dlatego też książę Roman oddał go bratu do stada w Gumniskach.

Przychówek po „Mazepie" jest silnej i prawidłowej budowy, tak samo jak ojciec.

O „Iussufie", jako o reproduktorze, była mowa już wyżej; zarówno on sam, tak po części i jego potomstwo, a zwłaszcza starsze, u którego powinno się widzieć ten nerw i jędrność, ten wydatny muszkuł i suchość, ten śmiały kontur rysunku, są końmi, u których się tego nie widzi, u których nie można się dopatrzeć—że się tak wyrażę—„pod skórą" tego „czegoś", co się „klasą" nazywa, bo nie wyglądają, jakby były z bronzu ulane, tylko robią wrażenie w grubszych zarysach ulepionego modelu, czekającego dopiero na wykończenie — umiejętne, ręką artysty.

Siwy ogier „Attyk," urodzony w r. 1881 w chrestowieckiem stadzie, po Erzak-Seglavi, od Odaliski Nr. 312, po Neżdym-Kohejlan, od Hama, po Kohejlan-Abu-Argubie, od Caramba, importowanej w łonie matki z pustyni do Sławuty — zakupiony został

mere i Daughter, „New Cross" ur. 1892 r. po Marden i Lady Hershell, „Ferronière" ur. 1893 r. po Lowland Chief i Corona, „Abstemious" ur. 1893 r. po High Chief i Snack, posłana do „Gouverneur'a" „Pepita ur. 1893 po Abonnent i Pedritta, „The Strid" ur. 1893 r. po Surefoot i Strathardle, „Summersault"[1]) ur. 1894 r. po Morion i The Caber, „Chenille" ur. 1894 r. po Humewood i Chartreuse, „Rose Pompon"[2]) ur. 1894 r. po Beauminet i Eve, „Countess Marylka" ur. 1895 r. po Kordyanie i Margierka i „Astrea" ur. 1886 po Zützenie i Reate.

Ogółem jest klaczy stadnych 15, z których trzy czwarte zagranicznego pochodzenia były nabyte wraz z Rudą od p. Suchozenetta, a resztę dokupił p. A. Laski. Yearlingów jest osiem; wzmiankowaliśmy już, iż sześć pochodzi z połączeń z Buisson Ardent, jeden zaś jest po Magusie, a jeden po Iciclu.

Źrebiąt tegorocznych jest już kilka po Buisson Ardent, Grafie Janowskim, Seraskierze, Hultonie, Er'ze. Źrebczyk po Hultonie z klaczy Chenille dobrze się przedstawia.

Pan A. Laski, kupując „Astreę," która od 1895 r., to jest od licytacyi w Moczydłach, przechodziła różne koleje i nie dała źrebiąt ani w stadzie p. L. Przanowskiego, ani K. Rojewskiego, miał dużo szczęścia, gdyż przyprowadziła mu obecnie dużego i ładnego ogierka po Buisson Ardent. Jeden dowód więcej, jak jest trudno określić stanowczo płodność, lub niepłodność klaczy i w ogóle dociec tajników natury.

Oprócz wyszczególnionych koni znajdują się w Rudzie cztery dwulatki z 1900 r., a mianowicie: klacz kaszt. po St. Germain i Scrutiny, klacz gn. po Arrarat i Pepicie i kl. gn. po Trytonie i Cretan Maid. Dwulatki te przeznaczone są na sprzedaż lub na oddanie w dzierżawę w dobre ręce. Pod względem exterieur'u przedstawiają się dobrze i są wyrośnięte.

Należy życzyć p. A. Laskiemu, żeby po Buisson Ardent lub wymienionych klaczach wyróżniały się konie na torze, a wówczas może mieć zapewniony zbyt, co jest celem każdej wychowawczej stud-farmy. Niestety, gruntowni znawcy są nieliczni. Bardzo rzadko oceniają yearlingi indywidualnie, tylko zwykle sądzą o nich po stadach, z których pochodzą i czy je spłodził słynny reproduktor. Otóż tej *marki hodowniczej* właścicielowi Rudy Talubskiej życzyć należy, zasługuje na nią jego staranna i z zamiłowaniem prowadzona hodowla.

Jako ostatnie słowo sympatyczny szczegół: p. A. Laski nie sprowadził żadnego stud-grooma tylko jego prawą ręką jest dawny starszy chłopiec z Krasnego, który się bardzo dobrze wywiązuje z zadania a ma tę wyższość nad cudzoziemcami, że się może z ludźmi porozumieć. Byłem zawsze tego zdania, że pomiędzy naszymi ludźmi można znaleźć dobrych pomocników, tylko trzeba ich umieć ocenić i odpowiednio wynagrodzić.

S. W.

[1]) Po niej ogierek ur. w 1900 r. po Little Ducku został wydzierżawiony w r. z. M. hr. Zamoyskiemu, na czas wyścigowej karyery.

[2]) Klacz ta w r. z. wydzierżawiona została na lat trzy przez p. M. Łazarewa.

O dychawicy świszczącej.

Oddychanie jest niezbędne dla podtrzymywania życia. Im energiczniej odbywają się funkcye życiowe, tem energiczniej musi odbywać się i oddychanie i dlatego u zwierząt, podczaś szybkiego biegu, potrzeba oddychania jest większa, aniżeli w czasie spoczynku. Przy oddychaniu powietrze przechodzi przez jamę nosową, gardziel, krtań, oskrzela i wchodzi do płuc. Droga oddechowa krzyżuje się z drogą pokarmową, która prowadzi przez jamę ustną, gardziel, nad krtanią do przełyku i żołądka. Nad krtanią zatem przechodzi pokarm, lecz w nią wpaść nie powinien, gdyż inaczej wywołałby uporczywy kaszel. Dla przeszkodzenia jednakże takim następstwom, krtań musi być zamykana podczs przejścia pokarmu, a otwierana dla wchodzącego powietrza. Zamykanie odbywa się, oprócz nagłośni, dwoma chrząstkowatemi klapami, zwanemi nalewkami.

Nalewki tworzą rodzaj drzwi podwójnych, otwierających się w stronę gardzieli. Przy takiem

---

28 lutego 1898 r. do ces. austr. stada w Radowcach na Bukowinie, a obecnie wydzierżawiony jest p. Longin-Łobosowi do jego znanego stada koni arabskich w Taurowie.

Potomstwa po Dewriszu, Dżedranie Kohejlanie, Seglavi Ardzebim i Fajumie, widzieliśmy w chrestowieckiem stadzie za mało, aby módz mówić o zaletach, lub wadach, wyż rzeczonych czterech ogierów jako reproduktorów.

Jeżeli przejrzymy dawne zapiski, zanotowane w sławuckiem archiwum, a dotyczące historycznych wspomnień tych ogierów i klaczy, które w hodowli koni Sanguszkowskich odegrały pewną rolę, a z których powstało chrestowieckie stado, to przekonamy się, że ono dawniej prowadzone było bez systematycznego kierunku i jasno wytkniętego celu w hodowli.

Ogiery takie, jak np. te, które nosiły następujące nazwy: „Turecki rosły", „Siwy neapolitański", „Andrusiewicz kasztanowaty", „Cesarz skarogniady", „Weleżyński skarogniady", „Angielski kasztan", „Egipski biały", „Pruszyński różowo-siwy", „Pers gniady", „Warszawczyk", „Elzner", „Pers", „Siwy swego chowu" i inne; a klacze jak np. „Czerniatyńska", „Mianowska", „Ribińska", „Czerkaska", „Sobolowata", „Warszawska", „Niemka gniada", „Gulka kasztanowata" i wiele innych, podobnych, wskazują jasno, że na stado chrestowieckie składał się początkowo materyał hodowlany bardzo mieszany, powstały z wielu, może dobrych, ale także i z podrzędnych produkcyj, o niezbyt wysokiej wartości, jako „rasa", ale zawsze jako wyborowy „zawód" koni miejscowych, powstały z potrzeb obrony kraju, przy sprzyjających lokalnych warunkach wychowu, a podnoszony z dawien dawna, do stopnia pewnej doskonałości. Ks. Sanguszko, wojewoda wołyński, dopiero pierwszy wytknął jasno kierunek hodowli koni szlachetnych, oryentalnych, wysyłając Burskiego na wschód po reproduktory. W tym kierunku szło i idzie się od tego czasu w chrestowieckim stadzie, systematycznie dalej, a obecny koń sławucki, uszlachetniony, typowy i piękny, jest właśnie produktem tej systematycznej hodowli czterech pokoleń imienia ks. Sanguszków, wychowujących z iście rycerską miłością konia arabskiego, którego pradziady tworzyli niegdyś dawne stada hetmańskie.

(*D. c. n.*)

urządzeniu, im silniejszym jest nacisk przechodzącego pokarmu, tem szczelniej krtań się zamyka, ale za to wchodzące powietrze również będzie sobie przymykać otwór i tem silniej, im szybszy będzie prąd wchodzącego powietrza, czyli im energiczniej oddychanie odbywać się będzie.

Gdyby natura nie przewidziała takiego następstwa i nie zapobiegła mu, wtedy łatwo mogłoby się zdarzyć, że w chwili, kiedy zwierzę najwięcej potrzebuje powietrza, mianowicie podczas szybkiego biegu, krtań zamknęłaby się od naporu powiększonego ciśnienia wchodzącego powietrza, podobnie jak zamykają się drzwi, otwierające się na zewnątrz, przy wejściu tłumu do budynku. Natura, przy takich ograniczonych drzwiach, postawiła odźwiernego, który przy każdem wejściu powietrza, mianowicie przy każdem wdychaniu, otwiera nalewki, dając swobodny wstęp powietrzu. Funkcyę odźwiernego spełnia tutaj parzysty mięsień obrączko - nalewkowy, zarządzany przez nerw krtaniowy niższy. Jeżeli jednakże nerw lub mięsień w jakikolwiek sposób stanie się nieczynnym, wtedy krtań traci możność otwierania się, nalewki bezwładnie zwieszają się do jamy krtaniowej i zamykając otwór, nie wpuszczają powietrza, co może wywołać zaduszenie. Na szczęście paraliż nerwu zwykle zdarza się jednostronny, mianowicie z lewej strony, co powoduje tylko utrudniony oddech, połączony ze świstem, co nazywamy dychawicą świszczącą.

Koń, dotknięty dychawicą świszczącą, bywa nazywany rorerem, od niemieckiego słowa rohren — rzężyć. Rzeczywiście rzęży on, szczególniej podczas biegu i wogóle przy przyspieszonem oddychaniu.

Rzężenie jest spowodowane przeciskającem się powietrzem przez zwężony otwór krtaniowy. Jeżeli zmniejszyć ilość wchodzącego powietrza przez przytkanie otworów nosowych, wtedy rzężenie ustaje.

Świst w krtani może być wywołany i innemi zmianami chorobowemi, powodującemi zwężenie otworu krtaniowego jak np. obrzęk lub nowotwory w krtani, lecz w takich razach świst daje się słyszeć przy wdychaniu i przy wydychaniu; przy dychawicy zaś świszczącej, wywołanej paraliżem nerwu krtaniowego, świst powstaje tylko przy wdychaniu.

Dychawica świszcząca jest wadą nieuleczalną. Wszelkie zastosowywane środki okazały się bezskutecznemi. Próbowano nawet wycinać sparaliżowaną nalewkę i tem usunąć przeszkodę przy oddychaniu, lecz doświadczenie wykazało bezowocność tej operacyi, gdyż, jeżeli cała nalewka zostanie usunięta, jak to dokonywali Cadiot i Möller, wtedy utworzona na miejscu operowanem znaczna rana, z trudnością się goi, a brak chrząstki nalewkowej, wraz z przymocowaną do niej struną głosową, wywołuje niemożność zamknięcia krtani podczas przechodzenia pokarmu i łatwość wpadania tegoż do płuc, a przez to i powstania mechanicznego zapalenia płuc. Dla uniknięcia takich złych następstw, probowaliśmy z kolegą, profesorem Żórawskim, zmodyfikować operacyę w ten sposób, ażeby usunąć tylko zwieszającą się połowę chrząstki nalewkowej, pozostawiwszy część podstawową, wraz z przymocowaną struną głosową.

Wzmiankowaną operacyę dokonaliśmy w d. 25 kwietnia 1894 r. na koniu, dotkniętym dychawicą świszczącą i ofiarowanym przez porucznika Garbińskiego do doświadczeń. Zupełne zagojenie rany nastąpiło w ciągu miesiąca, świsty zupełnie ustały i koń zdawał się być wyleczonym.

Tymczasem w lipcu świsty znowu zaczęły się zjawiać podczas szybkiego biegu. Postanowiliśmy otworzyć krtań dla dowiedzenia się przyczyny świstów. Powtórnej operacyi dokonaliśmy d. 30 sierpnia i zauważyliśmy, że lewa (operowana) nalewka pokryła się błoną śluzową i przylegając do ściany krtani, nie mogła tworzyć przeszkody dla wchodzącego powietrza, lecz za to prawa nalewka zwieszała się do jamy krtani i jako taka stanowiła przeszkodę dla wchodzącego powietrza. Widoczne było, że obecnie prawa nalewka została sparaliżowana. Należało zatem i tę nalewkę usunąć.

Po operacyi koń również prędko wyzdrowiał, lecz świsty nie znikły. Potrzeba było znowu przekonać się o przyczynie świstów; konia zabito, a sekcya wykazała odrośnięcie chrząstki nalewkowej lewej zupełne, a prawej częściowe. Przy takiej łatwej regeneracyi chrząstki, operacya nie na długo przynosi ulgę i dlatego nie może być zaleconą.

Doświadczenie wykazało, że wzmiankowana choroba głównie zdarza się u koni wyścigowych i u koni z żywym temperamentem, używanych do szybkiego biegu. Spotykamy się zatem tutaj z usposobieniem rasowem i indywidualnem, które łatwo na potomstwo przechodzić może i dlatego koni, dotkniętych opisaną wadą, *do rozpłodu używać nie należy.*

Dychawica świszcząca uwydatnia się podczas biegu i po biegu, w czasie zaś spokoju zwykle nie zdradza się żadnym objawem i dlatego łatwo przez kupującego niezauważona być może.

Ta trudność rozpoznawania jest powodem, że we wszystkich Państwach Zachodniej Europy dychawica do wad zwrotowych jest zaliczona, z terminem zwrotu różnym w różnych Państwach, od 4 dni do 4 tygodni. U nas zalicza się do wad ukrytych, które czynią sprzedaż nie ważną, na zasadzie art. 1,625 i 1,641 kodeksu cywilnego. Sprzedający zaś konia wadliwego za zdrowego podlega następstwom art. 173 Ustawy o karach, wymierzanych przez Sędziów Pokoju.

Lekarz zwierząt

H. Piaszczyński.

Z Saarbrücken do Rzymu

przez szczyt góry Świętego Gotharda.

Raid Dystansowy,

odbyty w 12 dni przez oficera 7-go pułku dragonów niemieckich, kapitana Spielberga.

Spolszczone przez **S. E.**

(*Dalszy ciąg*).

Dzień 8 czerwca.

Postanowiłem wyjechać nazajutrz rano o piątej, lecz nie mogłem tego uczynić dlatego, że szewc miejscowy nie zdążył wyreperować mojego buta, uszkodzonego podczas przeprawy przez lawiny śnieżne, byłem więc zmuszony czekać do trzech kwandransów na szóstą. Zaznaczam tu także, że posłuszny udzielonej mi radzie przez przewodników z Andermatt, nie umywałem tego ranka twarzy ani rąk, co mówiąc nawiasem, bardzo mi było nie miłe, lecz przewodnicy przestrzegali mię, że wpływ górskiego powietrza i promieni słonecznych, w tych wysokich strefach przez zetknięcie zimnej wody z twarzą, spowodowałby niechybne zejście skóry z całego oblicza.

Na krótkiej tylko przestrzeni mogłem jechać kłusa po wybornej drodze, prawie zupełnie poziomej, po-

czem wjechałem do wąwozu Stalvedro i odtąd musiałem klacz prowadzić z góry na dół przez wązki korytarz między wysokiemi skałami. Do wioski Piotta, droga prowadziła nad brzegiem rzeki Ticino. Od tego miejsca gościniec przechodzi na prawy brzeg, wzdłuż którego ciągnie się nierozłącznie, aż do wzgórza Monte-Piottino. Tu rozpoczyna się najrozkoszniejsza część południowa gościńca, wiodącego na górę Św. Gotharda, z której uroczych i malowniczych widoków nie może korzystać w pełni przejezdny koleją żelazną. Właśnie w tej najpiękniejszej części drogi, tor kolejowy przechodzi przez kilka długich tuneli. W szalonym pędzie spływają tu huczące kaskady. Droga przechodzi po kilku mostach, pod któremi pienią się w głębinie bystre potoki. Tor kolei — to się oddala od ciemnych skał, to znów ku nim dąży, aż wreszcie przechodzi po paru wspaniale wzniesionych mostach i ginie między skałami. Z boku zaś, niezliczona ilość wodospadów spływa w dolinę z wysokich, niebotycznych skał, dodając temu krajobrazowi ożywienia i czaru.

Tak było niezmiennie, aż do Faido, odkąd gościniec i tor kolei, — już po za tunelem, przechodzą znów na lewy brzeg Ticino. O godzinie ósmej stanąłem w Faido. Zatrzymałem się w oberży, tuż obok dworca kolei, odpocząłem trzy kwandranse; zjadłszy śniadanie, napoiłem klacz wodą, zmąconą z otrębami i dałem jej bochenek chleba z kukurydzanej mąki.

Jakkolwiek do tej chwili, cały krajobraz nosił na sobie piętno stref górskich, to jednakże odtąd już wpływ południowego klimatu uwydatniał się bujniejszą i specyalną roślinnością. Tor kolei często zmienia bieg z jednego na drugi brzeg rzeki, przechodzi przez cieniste lasy z kasztanów i włoskich orzechów. Napotykamy już winnice — raczej winne ogrody, albowiem wyjątkowo tylko zdarza się je widzieć na stropie gór, a najczęściej urządzane są na płaszczyźnie. Od Stalvedro, prawie bez przerwy szliśmy stępo, a dalej przez Chiggiogna, przechodząc wzdłuż obfitego w górskie potoki wąwozu Biaschino, aż do Giornico, gdzie zatrzymałem się przez kwandrans dla napojenia klaczy.

Dolina tu się rozszerza, winnice coraz wspanialsze, a często napotykamy drzewa figowe i morwowe, stwierdzające, że jesteśmy już istotnie we Włoszech. Przejechawszy przez strumień Brenno zajechałem o wpół do dwunastej do Biasca. Umieściwszy klacz w oberży, po zdjęciu z niej siodła, zauważyłem z obydwóch stron pod popręgiem — maleńkie odparzenia skóry, spowodowane zapewne niedostatecznem rozluźnieniem popręgów podczas pojenia. Wyjąłem więc z mojej apteczki słoik z gojącą maścią i nasmarowałem ranki, przyłożywszy je płatkami z cienkiego płótna, które przyszyłem w miejscach właściwych do wewnętrzej powierzchni popręgu. Klacz posiliła się owsem i sianem, piła wodę zaprawioną mąką kukurydzaną, ja zaś zjadłem obiad z apetytem.

Upał był straszny, przytem brak najmniejszego powiewu powietrza, a na gościńcu kurz nieopisany, pomimo to wyjechałem punkt o pierwszej, albowiem miałem spory kawał drogi do Lugano.

Droga wytknięta była prosto, ze spadkiem zaledwie dla oka dostrzegalnym, mogłem więc, korzystając z tego, jechać pełnym kłusem. Krajobraz podlega tu ciągłym zmianom natury. Jako tło — pozamną, przepyszny widok na Alpy śniegiem pokryte; z dwóch stron, po bokach wznoszą się strome, skaliste ściany, z których wytryskują wspaniałe wodospady. W dolinie zaś, kilka odnóg rzeki Ticino tworzy jakby wysepki, gęsto wierzbami zarosłe. Na przeciwległym brzegu widnieją na stropach gór Monte-del-Rosso i Monte Vagorno, różne miasta i wioski wśród zieleni morw i kasztanów, gościniec zaś prowadzi przez Osogna, Cresciagno i Claro. Tu się zatrzymałem dla napojenia klaczy, a następnie szybkiem tempem podążyłem ku mostowi nad rzeczką Moesą, płynącą od Splügen i wpadającą tuż do Ticina.

O wpół do czwartej po południu zajechałem do Bellinzony, wprowadziłem konia do stajni, po wytchnieniu poiłem i pasłem. O wpół do piątej ruszyłem dalej, podczas duszącej i parnej atmosfery, przez opromienione słońcem ulice, iście włoskiego miasteczka; przejechałem tuż około starożytnego Castello di Sivitto, dalej około nowych fortyfikacyi i wjechałem szerokim, nieocienionym gościńcem do Giubiasco. Tuż przed tą miejscowością jadąc pełnym kłusem, zatrzymany byłem przez kompanię piechoty Szwajcarskiej, odbywającą ćwiczenia polowe. Nie mogłem oprzeć się chęci przyjrzenia się choć przez chwilę tym ćwiczeniom, przyczem zauważyłem, że piechota Szwajcarska w tej czynności nie ustępuje wcale piechocie niemieckiej.

Jechałem dalej do Cadenazzo, odkąd gościniec oddalając się od szerokiej i bagnistej doliny Ticina, wznosi się krętą wężownicą przez cieniste, liściaste lasy, ku górze Monte Ceneri. Korzystałem z krótkich chwil postoju, na które zmuszony byłem sobie pozwolić z powodu ostrego spadku drogi, oraz przykrego upału; odpoczywając rozkoszowałem się cudownym widokiem na szeroką dolinę w nizinie, sięgającą aż do podnóża Alp, naprzeciwko Bellinzony, z drugiej zaś strony do jeziora Lago-Maggiore blisko Locarno.

Rzeczka kilkoma odnogami spływa do jeziora. Licznie też potworzone wyspy i kępy, odznaczają się bogatą roślinnością, łąki, przepyszne winnice, ogrody z drzewami figowemi i morwowemi. Tor kolei przechodzi tędy w kierunku Luino i Locarno.

Przejeżdżając około źrodła zatrzymałem się i poiłem klacz. Ledwo odjechałem kawałek, spostrzegłem, że zgubiłem szpicrutę, a jakkolwiek pewny byłem, że nie dalej jak o sto kroków ją upuściłem, nie wróciłem się, bo nie chciałem o jeden krok drogi nadkładać. Scięty z krzaka przydrożnego pręcik zastąpił mi tę zgubę. Sądząc podług mapy, zdawało mi się, że droga nie jest daleka, pamiętałem również z przejazdu tędy koleją żelazną, że krótka chwila przedziela Cadenazzo od tunelu pod Monte-Ceneri, a obecnie nie mogłem się doczekać końca, aż nareszcie dotarłem do szczytu góry—do Guarda.

Raz jeszcze korzystałem na szczycie góry z przepysznego widoku na Lago-Maggiore, i to podczas zachodzącego słońca. Ztąd jechałem dalej kłusa przez chłodny las, aż do doliny Leguana, lecz tu droga staje się tak spadzista, że musiałem zsiąść z konia i pieszo go prowadzić. Droga mknie po prawym brzegu górskiego potoku, ze znacznym spadkiem, przez olszowy lasek, pośród wysokich kęp żółto kwitnącego żarnowca, aż do Bironico. Po tem znów mogłem jechać kłusa. choć droga nie najlepsza i mnóstwem kamieni utrudniona, zajechałem do Taverne, gdzie się zatrzymałem, klacz napoiłem, a sam orzeźwiłem się smacznemi owocami.

Rzeczka, która płynie w kierunku zachodnim ku jezioru Lugano, odtąd nosi nazwę „Agno." Jechałem dalej do Cadempino, — to pod górę, to z góry na dół, przekroczyłem Monte-San-Rocco.

Deszcz zaczął padać, w dali nad jeziorem srożyła się groźna burza, droga tak była spadzista i ślizka, że wśród ciemności nocy, trudno było klaczy utrzymać się na nogach. Prowadząc konia w ręku, doszedłem do brzegu jeziora od północnej części miasta Lugano. Tu dosiadłem znów konia i groblą dojechałem do Hotelu du Parc — gdzie ku wielkiej mojej radości powitał mnie kolega wojskowy, dawny mój przyjaciel. Wyznaję, że to spotkanie, było mi bardzo przyjemne, zwłaszcza po tylu dniach samotnej jazdy, a dodać winienem, że od Airolo, nie usłyszałem mowy w innym języku, niż włoskim.

Stajnię i kwaterę dla siebie zastałem przyszykowane, albowiem z Bellinzony zamówiłem je telegraficznie.

Skoro więc zaspokoiłem potrzeby mojej klaczy, mogłem sam parę godzin wypocząć. Droga przebieżona tego dnia w ciągu 11-tu godzin i 45-ciu minut wynosiła 95 kilometrów.

(*D. c n.*)

Lista delegatów powiatowych,

zaproszonych przez Redakcyę „Księgi Stadnej" do zbierania deklaracyi do II tomu „Księgi."

gub. Warszawska: pp. Wodziński — powiaty Włocławski i Kutnowski, K. Mroziński — Błoński i Skierniewicki, S. Epstein — Sochaczewski i Łowicki, E. Bersohn — Grójecki;

gub. Lubelska: L. Przanowski, — pow. Zamoyski i Krasnostawski, A. Budny — Nowo-Aleksandryjskl, Janowski i Biłgorajski, J. Michalski — Lubelski i Lubartowski, J. St. Wydżga — Hrubieszowski i Tomaszowski;

gub. Siedlecka: L. Szeliski — pow. Siedlecki, F. Wężyk — Konstantynowski i Bialski, A. hr. Zamoyski — Włodawski, K. Kuczewski — Łukowski;

gub. Radomska: E. Mysyrowicz — pow. Kozienicki i Radomski, J. hr. Moszyński — Sandomierski i Opatowski, K. bar. Reysky — Opoczyński, W. Jelski — Koński i Iłżecki;

gub. Kielecka: J. Trzebiński — Proszowski i Stopnicki, E. hr. Römer — Miechowski, R. hr. Morstin — Włoszczowski;

gub. Piotrkowska: Stan. ks. Lubomirski—pow. Nowo-Radomski, W. hr. Potocki — Częstochowski i Będziński, K. Tymowski — Piotrkowski;

gub. Kaliska: K. Kręski — pow. Wieluński, A. Leśniowski — Sieradzki.

gub. Plocka: B. Zdżarski — pow. Płocki, J. Szempliński — Mławski, Ciechanowski i Przasnyski, S. hr. Tarnowski — Płoński;

gub. Łomżyńska: W. Glinka — pow. Ostrołęcki, F. Wierzbicki — Kolneński i Szczuczyński;

gub. Suwalska: pp. S. Gawroński i A. Tukałło.

Galicyjska statystyka wyścigowa 1901 r.

I. Lista koni podług wygranej.

	biegał razy:	nagrody I	II	III	ogólna wygrana koron:
Chorąży 5-let. po Bellwether. . .	8	4	2	1	23,700
Dreyfus II 4-let. po Virad	14	8	5	—	12,280
Je m'en fiche 3-let. po Intrigant .	5	3	—	—	9,960
Waćpan 4-let. po Or-vert	5	3	—	—	7,720
Elle se gobe 2-let. po Intrigant .	8	5	1	—	7,515
Licho bez szlarki 4-let. (pół-krwi) po Maypole	6	4	1	1	5,850
Pojata 3-let. po Virad.	6	3	1	1	3,980
Co ci do tego 3-let. po Or-vert . .	7	2	—	1	2,990
Biegunek 4-let. po Crossbow . . .	5	1	3	1	2,520
Reseda 5-let. (pół-krwi) po Maypole	7	1	6	—	2,110
Zinzolin 3-let. po Britannicus. . .	3	1	2	—	1,430
Korona 2-let. po Or vert.	3	—	3	—	960
Pielgrzymka 5-let. po Primas II .	2	1	—	1	860
To Müwész 4-let. (pół-krwi) po Müwész	2	1	—	—	600
Kristicz 3-let. (pół-krwi) po The Donnernhorn	2	1	—	—	600
Pan st. (pół-krwi) po Kaiser . . .	2	1	1	—	590
Nemo 6-let. (pół-krwi) po The Donnerhorn	2	1	1	—	580
Patriot st. (pół-krwi) po Voltmàr .	5	—	2	2	550
Jaskółka 5-let. po Crossbow . . .	4	—	3	—	520
Monitor 3-let. (pół-krwi) po The Donn erh2orn1			1	—	475
Darkman 3-let. po Virad	7	1[1])	1	1	410
M-elle Burton 2-let. po The Donnerhorn.	5	—	1	1	405
Zakrzów 4-let. (pół-krwi) po Virad.	3	—	1	2	380
Zofika 2-let. po Or-vert	2	—	1	—	370
Wiedza 3-let. po Or-vert.	3	—	1	—	350
Mizzek 2-let. po Tokio	1	—	1	—	300
Darley 6-let. (pół-krwi) po Berlich .	5	—	—	3	290
Count Poletyłło 5-let. po The Donnerhorn.	2	—	1	1	280
Tima 2-let. po Weathercock . . .	2	—	1	—	290
Klekotka 2-let. po Weathercock. .	2	—	1	—	280
Aldonek 3-let. (pół-krwi) po Virad	2	—	1	—	200
Goń-go 2-let. po Intrigant	5	—	—	1[2])	180
Paula 4-let. po Or-vert	3	—	—	1	180
Helf Gott st. po Galaor	2	—	—	1[2])	180
Dlaczego 5-let. (pół-krwi) po Intrigant	1	—	1	—	120
Fair part 3-let. po Intrigant . . .	2	1	—	1	80
A co? 3-let. (pół-krwi arb.) po Szamil.	1	—	—	—	—
Baronesse st. (pół-krwi) po Balhit.	1	—	—	—	—
Druga st. po Strong	1	—	—	—	—
Eldorado 3-let. po Or-vert	1	—	—	—	—
E pur si muove 2-let. po Or-vert .	2	—	—	—	—
Fleurette 4-let. po Or-vert	2	—	—	—	-
My Dear 4-let. po Or-vert	2	—	—	—	—
Podolak 5-let. (pół-krwi) po Atheist	1	—	—	—	—
Wawel 2-let. po Or-vert.	2	—	—	—	—
Zdrajca 3-let. po Virad	1	—	—	—	—

II. Lista hodowców koni, które w 1901 roku współzawodniczyły.

	ilość koni biegaj.	wygryw.	ogólna wygrana koron:
St. hr. Siemieński: Chorąży, Darkman, Paula, Pojata, Waćpan, Wiedza	6	6	36.340
Ostoia-Ostaszewski: A co?, Count-Poletyłło, Elle se gobe, Je m'en fiche, Licho bez szlarki, M-elle Burton, Monitor, Nemo, To Müwesz, Zinzolin, Co ci do tego. .	11	10	29,990
Hr. Jan Tarnowski: Dreyfus II, Korona, Tima, Zofika, Wawel, Zdrajca.	6	4	13,900
Wł. Schindler: Biegunek, Jaskółka, Mizzek	3	3	3,340
Wal. Stawiarski: Rezeda.	1	1	3,100
Fel. Scazighino: Helf-Gott, My Dear, Pielgrzymka	3	2	1,040
Wacł. Baworowski: Pan, Podolak .	2	1	590
Hr. Zdz. Tarnowski: Aldonek, Zakrzów	2	2	580
Maryan Jędrzejowicz: Dlaczego, Goń-go, Fairt part	3	3	380
Hr. Oskar Potocki: Klekotka, Fleurette	2	2	280
Kazm. Rostworowski: Eldorado, E pur si muove	2	—	—
J. hr. Koziebrodzki: Druga . . .	1	—	—

III. Lista ojców wygrywających koni

(które w Galicyi w 1902 r. jako reproduktory funkcyonują).

	ilość koni biegaj.	wygryw.	wygrana koron:
„Intrigant" (Rządowy) Je m'en fiche, Elle se gobe, Gońgo, Dlaczego, Fair part	5	5	17,855
„Virad" (Ostoia - Ostaszewskiego) Dreyfus II, Pojata, Darkman, Aldonek, Zakrzów, Zdrajca . . .	6	5	17,250
„Or-vert" (Rządowy) Waćpan, Co ci do tego, Korona, Zofika, Wiedza, Paula, Eldorado, E pur si muove, My dear, Wawel, Fleurette	11	6	12,570
„Maypole" (Rządowy). Licho bez szlarki, Rezeda	2	2	7,950
„Crossbow" (Heryka Dolańskiego) Biegunek, Jaskółka, Mizzek . .	3	3	3,040
„The Donnerhorn" (Ostoia - Ostaszewskiego) Kristicz, Nemo, Monitor, M-elle Burton, Count Poletyłło	5	5	2,335
„Britannicus" (Rządowy) Zinzolin .	1	1	1,430
„Weathercock" (Rządowy) Tima, Klekotka	2	2	570

[1]) Złoty puhar.

[2]) Czwarta nagroda.

IV. Lista procentów (5%) dla hodowców
od I-szych nagród wygranych przez konie ich chowu.

S t a d o:	liczba koni	premium koron
Ostoia-Ostaszewskiego (Sędziszów) w tem 500 koron premium „Towarzystwa Zachęty" za „Virada" (premium za prywatnego ogiera, którego produkta w danym roku najwięcej wygrały).	5	1,155
Hr. Stanisława Siemieńskiego (Pawłosiów)	2	230
Hr. Jana Tarnowskiego (Chorzelów)	1	105
Fel. Scazighino (Przewoziec) . . .	1	40
Wal. Stawiarskiego (Jedlicze) . .	1	37
Hr. Wacława Baworowskiego (Krzywe)	1	23

V. Lista jeźdźców Polaków,
którzy jeździli na torach Austro-Węgier w 1901 r.:

	jeździł	I	II	walkower
Hr. Jan Mniszek.	8	4	1	1
Por. Felicyan Kłak.	11	3	6	—
Podpor. hr. Wł. Tyszkiewicz . . .	10	1	—	—
Por. Wład. Zborowicz.	3	1	—	—
Podpor. Bron. Salkowski	1	—	1	—
Por. Kaźm. Trzciński	3	—	—	—
Rotm. hr. J. Koziebrodzki	1	—	—	—

VI. Lista galicyjskich żokejów.
i licencyonowanych chłopców stajennych.

W. Sudek	4	2	2	—
J. Pastuch	12	1	3	—
J. Wilczyński	8	—	2	—
M. Rymarowicz	2	—	—	—
A. Freyer	1	—	—	—
C. Sirega	1	—	—	—
J. Skiba	1	—	—	—

W ubiegłym roku współubiegało się o nagrody na publicznych arenach w Austro-Węgrzech 47 galicyjskich koni. Z tych 36 koni było pełnej krwi, 14 pół-krwi, a 1 po arabie. 20 koni zdołało zdobyć pierwsze nagrody, a tylko 10 nic nie wygrały. Konie te odbyły 163 gonitw, zdobywając 44 pierwszych, 43 drugich, 18 trzecich, 2 czwarte nagrody. Klasyfikując podług wieku, startowało 6-let. i starszych ośm koni, 5-let.—sześć, 4-let.—dziewięć, 3-let.—jedenaście, 2-let.—trzynaście.

Ogólna wygrana wynosi 86,195 kor., a mianowicie na torach galicyjskich w Krakowie, Lwowie i Sędziszowie 49,285 koron, zaś po za Galicyą 36,910 koron. Po za Galicyą wygrały;

„Chorąży" por. Kollera	23,670	K.
„Dreyfus II" Ostoia-Ostaszewskiego	9,340	„
„Elle se gobe" hr. St. Siemieńskiego	3,300	„
„Darley" wojsk. weter. Fr. Bartoscha	280	„
„Helf Gott" podpor. hr. Walderode	180	„
„Paula" por. Kollera	180	„

Prócz tych biegały poza Galicyą: „Waćpan" i „Darkman" hr. St. Siemieńskiego, „Wawel" hr. Trautmansdorfa i „Druga" hr. J. Koziebrodzkiego.

Porównując ze sobą ostatnie dwa lata, widzimy, że w 1900 roku biegało 54 koni, czyli 7 koni więcej, zaś wygrana przez te 54 konie wyniosła tylko 69,635 koron, czyli o 16,560 koron mniej. Gdy więc w 1900 roku przeciętna wygrana na konia wynosiła 1,298 K. 92 hal., w ubiegłym roku wynosi ona 1,838 K. 20 hal., czyli o 539 K. 28 hal. na konia więcej. Dowód w tem jasny, że jakość koni się podniosła. Podobnie ma się rzecz z jeźdźcami naszymi. W 1900 roku tylko czterech jeźdźców-panów polaków dosiadło koni 37 razy, zdobywając 6 pierwszych a 13 drugich miejsc; w ubiegłym zaś roku mieliśmy takich jeźdźców siedmiu, którzy 37 razy biorąc udział w gonitwach, zdobyli 9 pierwszych a 8 drugich miejsc.

Nasi dżokieje i chłopcy stajenni w 1900 roku pięciu, jeżdżąc 24 razy, zdołali zdobyć 9 pierwszych, a 6 drugich miejsc. Wszystkie zwycięstwa odniósł dżokiej chłopiec stajenny p. Ostoia-Ostaszewskiego W. Sudek; w ubiegłym zaś roku, siedmiu dosiadło koni 29 razy, zdobywając tylko 3 pierwsze, a 7 drugich miejsc.

Rozmaitości.

Źrebięta pełnej krwi urodzone w Janowie, w marcu roku bieżącego.

1. 1 (14) marca, ogierek skaro gniady po St. Germain i Stelli p. S. Kuszla.

2. 4 (17) marca, klaczka gniada po Guerrier i Forestière p. W. Krzymuskiego.

3. 4 (17) marca klaczka gniada po Galtee-More i Sapho A. hr. Nieroda.

4. 4 (17) marca, klaczka ciemno gniada po St. Germain i Pivoine p. S. Skałona.

5. 7 (20) marca, ogierek kasztanowaty po Trytonie i Miss-Vicks p. S. Szyszkina.

6. 8 (21) marca, klaczka kasztanowata po Cloverze i Countess-Victoire A. hr. Nieroda.

7. 8 (21) marca, ogierek gniady po Patriarche i Dainty p. J. Reszkego.

8. 8 (21) marca, ogierek gniady po Granicie i Saragossa.

9. 8 (21) marca, ogierek ciemno gniady po Boccacio i Tomiranda p. S. Szyszkina.

10. 9 (22) marca, ogierek gniady po Galtee-More i Kaskada stada Rządowego w Janowie.

11. 10 (23) marca, klaczka ciemno-gniada po Galaor i Tub p. W. Krzymuskiego.

12. 12 (25) marca, ogierek gniady po Grafie Janowskim i Jurata p. S. Nosowicza.

13. 13 (26) marca, klaczka gniada po Boccacio i Szumka p. S. Kuszla.

14. 18 (31) marca, ogierek kasztanowaty po Boccacio i Dama-Pik p. S. Szyszkina.

15. 19 marca (1 kwietnia) klaczka gniada po Hawkstone i Polly II p. M. Charpantiera.

16. 22 marca (4 kwietnia), klaczka gniada po Grafie Janowskim i Milda p. W. Krzymuskiego.

17. 23 marca (5 kwietnia) ogierek kasztanowaty po Patriarche i Satire p. J. Reszkego.

18. 27 marca (9 kwietnia), klaczka kasztanowata po Locarno i Ocarina p. M. Bersona.

19. 27 marca (9 kwietnia) klaczka gniada po Granicie i Rusałka p. S. Turczaninowa.

20. 28 marca (10 kwietnia) ogierek kasztanowaty po St. Germain i Mary A. hr. Nieroda.

21. 29 marca (11 kwietnia) ogierek kasztanowaty po Granicie i Plewna p. W. Krzymuskiego.

22. 30 marca (12 kwietnia), klaczka kasztanowata po Grafie Janowskim i Astartha A. hr. Nieroda.

Źrebięta, urodzone w Sernikach w r. b.

Dnia 22 lutego og. gn., przednia noga koło kopyta biała, po Duc of Parma i La Mouche, nazwany „Casque d'Or."

2 marca kl. gn. z łysiną, lewa tylna noga do połowy piszczela biała, po Sezamie i Fine Cocotte, nazwana „Fine Jambe."

13 lutego kl. gn., obie tylne nogi w pęcinach białe, z małą gwiazdką na czole, po Un Rouleau i Venus, nazwana Venus Triomphante.

19 lutego og. gn. łysy, prawa tylna noga do pęciny, a lewa około kopyta białe, po Sezamie i Fine Mouche (francuskiej), nazwana Oiseau Mouche.

1 marca kl. kaszt. z łysiną i czterema białemi nogami, po Un Rouleau i M-me de Ferronay, nazwana Ulryka.

17 kwietnia og. gn z gwiazdą i ze strzałką, opuszczoną pomiędzy nozdrza, po Gaga i Testa Bianka.

17 kwietnia kl. gn. z dużym łysem, tylne nogi powyżej pęciny, prawa przednia noga po nad pęciną, a lewa przednia noga z tyłu powyżej kopyta białe, po Flying Foxie i La Vallière.

18 kwietnia og. gn. z dużym łysem, lewa tylna noga powyżej pęciny biała, po Flying Foxie i Madame de Parabère.

Odpowiedzi Redakcyi.

J. O. ks. Bohdanowi Ogińskiemu w Ciechowiczach. Z listu Księcia z dnia 4 b. m., sądzić można, że prawdopodobnie nastąpiło nadwichnięcie stawu kopytowego, a może jednocześnie pęknięcie kości kopytowej, gdyż deformacya kopyta, o jakiej J. O. książę wspomina w liście swym, naprowadza na powyższą myśl. Zalecam, o ile rada skuteczną być może, bez widzenia i zbadania pacyenta, aby kopyto rozmiękczyć przez smarowanie takowego glazurą kopytową trzy razy tygodniowo (Glazurę kopytową dostać można w Warszawie ulica Krucza № 11 — podkowalnia dawniej Chapmana — słoik 1 rs. bez przesyłki pocztowej), prócz tego kopyto rozczyścić i podkuć na podkowę, której ramiona powinny być nieco spadziste ku zewnątrz — jeżeli w takiej podkowie, koń będzie chodził swobodnie, to kopyto będzie się rozszerzało.

Lekarz zwierząt
H. Piaszczyński.



WARUNKI PRENUMERATY „JEZDZCA i MYŚLIWEGO":

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy" wraz z dodatkiem „Kuryer Sportowy":

W Warszawie: rocznie 9 rs., półrocznie 4 rs. 50 k., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 20 kop.

Z przesyłką pocztową: rocznie 11 rs., półrocznie 5 rs. 50 kop., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 50 kop.

Zagranicą: rocznie 12 rs. 50 k., półrocznie 6 rs. 25 k., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 60 kop.

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy" (bez dodatków „Kuryer Sportowy":)

W Warszawie: rocznie 5 rs., półrocznie 3 rs. kwartalnie 1 rs. 50 kop., miesięcznie 50 kop.

Z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą: rocznie 6 rs., półrocznie 3 rs. 50 kop., kwartalnie 1 rs. 75 kop., miesięcznie 60 kop.

Pojedynczy numer 30 kop.

Pojedynczy dodatek 10 kop.

Dodatki „Kurjer Sportowy" (bez dwutygodnika „Jeździec i Myśliwy.")

W Warszawie: za sezon od 1 marca do 1 listopada 6 rs., miesięcznie 80 k.

Z przesyłką pocztową: za sezon od 1 marca do 1 listopada 7 rs., miesięcznie 1 rs.

Zagranicą: za sezon od 1 marca do 1 listopada 8 rs. 50 k., miesięcznie 1 rs. 20 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Chmielna 44 w Warszawie. Telefonu Nr. 1304.

Дозволено Цензурою. — Варшава, 17 Апрѣля 1902 года.

Druk Noskowskiego, Warecka № 15. Redaktor i Wydawca: **Stanisław Wotowski.**